

Byłemu księdzu na do widzenia i na dzień dobry

12 grudnia 2019

Księża piją, wieszają się, odchodzą z kapłaństwa, mają dzieci, deprawują dzieci, robią różne rzeczy. To – jedni księża. Inni księża trwają, na przekór światu, na przekór samym sobie, na przekór goryczy, której jakimś zwiastunem było „Boże mój, Boże mój czemuś mnie opuścił?”



Tymoteuszowi Szydło wypada życzyć w życiu szczęścia. Trudno zgadnąć czy je znajdzie, trudno zgadnąć, co Bóg na to. Trudno zgadnąć, czy z byciem księdzem wiąże się jakaś realna wiedza o Bogu, jakiś realny z Nim kontakt, jakaś rzeczywistość, która nie jest projekcją umysłu wytrenowanego w seminarium. No bo jeśli ta wiedza i kontakt są prawdziwe, to dlaczego? A może tam, pod pokrywą milionów kazań, godzin głoszenia „słowa Bożego”, tak naprawdę jest pustka? Pustka, której dostrzeżenie popycha księży do różnych decyzji i zachowań.

A może to jest jeszcze tak, że więź z Bogiem, zdolność do występowania w „jego imieniu”, nie jest w żaden sposób związana, jak tego jesteśmy uczeni, z byciem lub nie byciem księdzem? Może to jest kwestia szersza lub indywidualna.

O decyzji księdza Tymoteusza można powiedzieć tyle, że jakby przebija się przez nią pewna niedojrzałość, pewien paradygmat współczesnego świata, tak ostatnio polerowany nawet w mowie naszej noblistki w Sztokholmie. Ten paradygmat powiada, że to, co się liczy, to nie to, na co się zdecydowałeś, tylko to, co CZUJESZ. To jakże cenne, kobiece w swej naturze, podejście do rzeczywistość, stało się „obowiązkowe” także dla mężczyzn, więc dane słowo, przysięga, przyrzeczenia czy zobowiązania gównie już są warte, bo czuły narrator Olgi Tokarczuk, wie ODCZUWANIEM co ma w danej chwili zrobić.

Ksiądz Tymoteusz dał sobie kilka miesięcy na refleksję przed podjęciem decyzji o porzuceniu kapłaństwa. Oddalił się od posługi i chciał oddać się tej duchowej refleksji. Niestety, te duchowe zmagania okazały się dla niego niemożliwe. Dlaczego? Bo – jak pisze x. Tymoteusz „Plotki, na mój temat podsycane przez media goniące za sensacją, właściwie uniemożliwiły mi refleksję”.

Tak więc plotki w mediach uniemożliwiły księdzu refleksję nad tym czy rzucić przyjęte przez niego kapłaństwo. Właściwie to nie wiadomo, jak to skomentować. Najlepiej nie powiedzieć chyba nic.

Dodaje ksiądz (ksiądz?) Tymoteusz: „Obecnie moja reputacja jako księdza jest zdruzgotana przez plotki i domysły. Z bólem stwierdzam też, że nie udało mi się pokonać kryzysu wiary i powołania”. To dla księdza istotne są PLOTKI I DOMYSŁY na jego temat, a nie służba Bogu Najwyższemu? No... jest to jakieś podejście. Reputacja i tak dalej. Wynika też z wypowiedzi Tymoteusza, że nie pokonał kryzysu wiary, a nie tylko powołania. Mógłby jak facet, napisać, że to wszystko bzdury i że on w nie już nie wierzy, i sprawa byłaby jasna. Może oznajmiać, że on już nic nie powie, i żeby uszanować jego decyzję.

Świat Tymoteusza Szydło się nie kończy. Powinien szczerze i z jasną głową popatrzeć w przyszłość, co w niej chce robić,

dokąd dążyć. Małżeństwo, polityka, praca zawodowa, wyścig szczurów, bezdomność, śmietnik, posada w spółce skarbu państwa z milion rocznie. Wszystkie opcje stoją otworem. Wierzę jakoś, że i Pan Bóg, trzyma za Tymoteusza kciuki, że mu dobrze życzy, że czeka, na to co Tymoteusz Szydło wybierze. Czeką z wyrozumiałością i cierpliwością, czeka z miłością, która współweseli się z każdym szczęściem i współsmuci z każdym smutkiem, co postulowała noblistka w swojej mowie.

Powodzenia Tymoteusz!

Autorstwo: ZbyszekS

Zdjęcie: [zsuga](#) (CC0)

Źródło: WolneMedia.net